

ISSN 2084 - 0810

MŁODZI EKUMENIZM BÓG

nr 29 czerwiec 2013

# PROSTO Z MOSTU

■ KOBIETA W KOŚCIELE

■ PIELGRZYMOWANIE



18



20



22

## SPIS TREŚCI

4

WIZJONERZY

7

„BYCIE KOBIETĄ, OGROMNYM DAREM”

11

KOBIETY W BIBLI

- SILNA SŁABOŚĆ

13

PRAWOSŁAWNE POJMOWANIE

SŁUŻBY KOBIETY W ŚWIETLE

WSPÓŁCZESNYCH

KIERUNKÓW EKUMENICZNYCH

16

O OPUS DEI SŁÓW KILKA

18

PRAWOSŁAWNE PIELGRZYMOWANIE

20

PIELGRZYMOWANIE W NAUCZANIU

KOŚCIOŁA RZYMSKOKATOLICKIEGO

22

PRZEZ CAŁE ŻYCIE PIELGRZYMUJEMY

24

LOVE IS IN THE AIR,

A NAWET W PKP

25

„ZA MIĘKKI NA KADRĘ”

27

PO PROSTU BĄDŹ,

TU I TERAZ

Jeszcze raz o kobiecie...

Po majowym numerze, w którym opublikowaliśmy artykuł o wyborze kobiety na diakona w Kościele Ewangelicko-Augsburskim, spotkałem się z głosem katolika, że mieszamy ludziom w głowach. Nasza gazeta ma w swojej nazwie słowo „ekumenizm”, a więc jej rolą jest informowanie również o wydarzeniach, które są zgodne z nauką jednego z wyznań, a sprzeczne z nauczaniem drugiego. Dopóki pokazujemy te różnice, nie obrażając się wzajemnie, dopóty gazeta spełnia swoją rolę. Nie widziałem nic złego w tym artykule i dalej tak jest. Potem jednak usłyszałem już z ust jednego z księży słowa wątpliwości, czy w odpowiedni sposób prezentuję ten temat publicznie (promując numer z ambony). W tym momencie zapaliło się u mnie czerwone światło, że takie zwątpienie wśród wiernych Kościoła Rzymsko-katolickiego może się pojawić. Aby więc rozwiać wszelkie wątpliwości, w tym numerze kontynuujemy temat. Nie było łatwo, ale udało się przedstawić trzy spojrzenia na rolę kobiety w kościołach: ewangelicko-augsburskim, prawosławnym i rzymskokatolickim. Teksty nie obrażają żadnej ze stron, chociaż od razu muszę dodać, że nie każda strona zgadza się z wszystkimi treściami drugiego Kościoła. Jeśli jednak spór dotyczy światopoglądu, teologii, to jak najbardziej mieści się on w granicach naszego ekumenicznego dialogu. Gdyby były to kwestie historyczne, na które wpływu już nie mamy, wtedy pytanie o sens takiego dialogu byłoby zasadne. Zapraszam więc do zapoznania się z poglądami poszczególnych wyznań. W numerze także o pielgrzymowaniu, czyli jak ten temat rozumieją prawosławni, katolicy i protestanci.

Piotr Kołodziejski

***Ideą gazety jest dialog międzywyznaniowy w ramach chrześcijaństwa, a ewentualne ofiary zebrane z gazety w całości (po opłaceniu druku gazety) przeznaczamy na cele charytatywne.***

**Redaktor naczelny**  
Piotr Kołodziejski

**Zastępca redaktora naczelnego**  
Małgorzata Moraczewska

**Redakcja**  
Jarosław Kaczmarczyk, Paulina Bielecka, Wiktor Wieczysty  
Sandra Żurawicz, Anna Próchniak, Bartłomiej Ilcewicz,  
Adriana, Katarzyna Szylak, ks. Sebastian Ludwin,  
Maciej Papke, Barbara Wróblewska, ks. Marcin Sęk,  
Ewelina Dmitrowicz, Grzegorz Makal, Marysia Walas,  
Olga Kwiatkowska

**Korekta**  
Natalia Dąbrowska, [www.dobrze napisane.pl](http://www.dobrze napisane.pl)

**Adres redakcji i wydawnictwa**  
ul. Królowej Korony Polskiej 28e  
70-485 Szczecin

**Kontakt z redakcją**  
[ekumeniczni@wp.pl](mailto:ekumeniczni@wp.pl)  
konto na facebooku:  
<http://www.facebook.com/ekumeniczni>  
Archiwalne numery do zobaczenia na: [radioszczecin.pl/religia](http://radioszczecin.pl/religia)

**Opracowanie graficzne i skład**  
Robert Zak  
[robert.zak@wp.pl](mailto:robert.zak@wp.pl)

**Konsultacja teologiczna**  
**parafii katolickich:**  
ks. Lucjan Chronchol  
**prawosławnej:**  
ks. Paweł Stefanowski  
**ewangelicko-augsburskiej:**  
ks. Sławomir Sikora

**Wydawca**  
Fundacja „Szczecińska”  
[www.szczecińska.eu](http://www.szczecińska.eu)

**Drukarnia**  
Studio Klawo! Szczecin

# WIZJONERZY

Tekst

**ks. Sławomir Sikora**

proboszcz parafii ewangelicko-  
augsburskiej w Szczecinie

Czasem mam wrażenie, że kalendarz mnie oszukuje. Dni biegną tak szybko, że za nimi nie nadążam. Muszę z trwogą patrzeć bardziej wstecz, aby zobaczyć, co powinienem zrobić „na wczoraj”. Notatki „świecą” na czerwono od pilnych spraw, a kolejne priorytetowe zadania zbliżają się zdecydowanie zbyt nagle. Nie lubię takich sytuacji, kiedy nawet pracując od rana do nocnych godzin i tak wiem, że mogę wszystkiego nie ogarnąć. W takich chwilach czuję się sfrustrowany, staję się nieznośny, podrażniony i czuję, że wypalam się. Głównym jednak problemem nie jest nadmierna ilość godzin poświęcona parafialnym obowiązkom. Najbardziej niepokoi mnie ograniczenie mojej życiowej przestrzeni do tego, co dotyczy mojego wczoraj, dzisiaj, jutro, za tydzień. To tak jak w czasie wędrówki zaczynamy iść wąską drogą, wokół nas są gęsto rosnące drzewa, musimy przebić się przez krzewy i zarośla, które zupełnie ograniczają naszą przestrzeń. Czujemy wtedy, jakby nas to otoczenie zaczynało dusić, brakuje nam powietrza. Idziemy dalej, ale z każdą minutą zaczynamy tracić pewność, czy aby na pewno we właściwym kierunku. W końcu wydostajemy się na otwarty teren i wtedy możemy zobaczyć drogę sięgającą daleko przed nas. Tak, lubię mieć czas, aby tworzyć wizje, wyznaczać cele i przygotowywać strategię ich realizowania.

Nie brakuje w Piśmie Świętym przykładów wizjonerów. Nie działali oni według jednego schematu, znajdowali się, bowiem w bardzo różnych sytuacjach. Łączyło ich jednak jedno: dalekie spojrzenie do przodu.

Pierwszych z nich jest Noe. Znamy jego historię (1 Mż 6, 9 - 22). To sam Bóg zapowiedział mu zniszczenie ziemi, dał mu konkretne zadanie do wykonania, włącznie z instrukcją budowy arki oraz tego, kogo ma na nią zabrać. Oczywiście chcielibyśmy mieć zawsze tak czytelną sytuację. Opowieść o arce Noego może nauczyć nas czegoś uniwersalnego. Zbliżało się zagrożenie i trzeba było podjąć działania, aby zapobiec najgorszym konsekwencjom. Z niepokojem myślę o chrześcijaństwie w Polsce. Nie chodzi mi nawet o to, że coraz więcej osób nie ma czasu na Boga i Kościół, nawet coraz szerzej płynąca fala krytyki nie przeraża mnie najbardziej. Mój niepokój budzi raczej myślenie „nas to nie spotka, my mamy pełne kościoły, ludzie związani są z kościelną tradycją”. Kilka dni temu byliśmy z delegacją ze Szczecina w Wiesbaden na wymianie doświadczeń z tamtejszym dekanatem. Choć

spektrum działań prowadzonych przez naszych zachodnich przyjaciół był imponujący, a czasem nawet paraliżujący, to z drugiej strony wcale nie musieliśmy odczuwać kompleksów. W parafii liczącej 1600 osób na nabożeństwie niedzielnym było ok. 50 osób, więc śmiało możemy zaprosić do siebie. Nie możemy jednak w Polsce pozwolić sobie na to, abyśmy nie mieli wizji swoich Kościołów, abyśmy mogli kreować nasze parafialne rzeczywistości metodą „jest dobrze i niech tak zostanie” albo metodą „byle by z dnia na dzień”. Widzieć możliwe zagrożenia i w porę na nie zareagować. To jest współczesne budowanie arki Noego.

Kolejnym wizjonerem był Abraham. Jego zadanie różniło się jednak od Noego. Ojciec narodów usłyszał „Wyjdź z ziemi swojej, a uczyni z ciebie naród wielki” (I Mż 12, 1,2). Czy potrafimy sobie wyobrazić sytuację Abrahama i jego rodziny? Nawet przy dzisiejszych możliwościach podróżowania i znajdowania dla siebie miejsca niemalże na całej ziemi, mąż, który pakuje cały rodzinny dobytek, zabiera swoich najbliższych, aby gdzieś na nowo ułożyć sobie życie, jest kimś ... no właśnie: odważnym? Lekkomyslnym? Naiwnym? Czego możemy się z tej historii nauczyć? Abraham miał opuścić Haran i udać się do Kanaanu, ale nie dlatego, że dotychczasowe jego miejsce zamieszkania było złe, ale dlatego, że zostało przez Boga przygotowane lepsze. To bardzo ważne, aby to zrozumieć. Bywa tak, że my też musimy wyjść z ziemi swojej i udać się w drogę. Bardzo cenię sobie ewangelicką tradycję zarówno tą ogólnokościelną, jak i tą lokalną. Kontynuowanie jej daje poczucie bezpieczeństwa i ciągłości. Tylko że nie możemy stawać się jej niewolnikami przyjętych zwyczajów. Odważne patrzenie w przód nie może być ograniczone argumentami „ale tak było zawsze”. Czasem trzeba wprowadzić zmiany nie dlatego, że Haran jest zły, ale dlatego, że jest przygotowany Kanaan.

„A świątynia, którą Salomon zaczął budować Panu, miała sześćdziesiąt łokci długości, dwadzieścia szerokości i trzydzieści wysokości” (I Krl 6, 2). Czytając imponujący opis dumy Izraelitów, jaką była świątynia Salomona, trudno nie nazwać budowniczego wizjonerem. Kiedy wyobrażam sobie tę piękną budowlę, mam przed oczyma Kościół Łaski Bożej w Poznaniu. Miałem to szczęście być praktykantem, a później wikariuszem poznańskiej parafii, kiedy to rozpoczynały się prace budowlane Centrum Parafialnego. Ten piękny kompleks funkcjonalnych pomieszczeń nie wziął się z nikąd. Na początku była potrzeba i odważna wizja. Później możliwości, które postanowiono wykorzystać. Podjęto ryzyko, które się opłaciło. Wszelkie piękne budowle niezależnie czy wzniesione z kamienia, czy też inicjatywy zbudowane z ludzi, jak przedszkola parafialne, nowe organizacje funkcjonujące z myślą o niesieniu pomocy potrzebującym, wymagają przeogromnego zaangażowania wielu osób. Świątynia Salomona nie wybudowała się sama. Król potrafił zawrzeć właściwe umowy handlowe, dzięki którym zebrał odpowiednie środki i materiały. Następnie musiał wysłać swoich robotników do króla Tyru, aby jego specjaliści wyuczili ich wyciębu drzew (I Krl 5,6). Jednak w historii budowy świątyni jest wzmianka, o której przestano opowiadać, gdy budowla została ukończona. Czytamy, bowiem, że Salomon kazał przeznaczyć z całego Izraela trzydzieści tysięcy mężczyzn do przymusowych prac, do Libanu wysłał również siedemdziesiąt tysięcy tragarzy i osiemdziesiąt tysięcy

robotników, którzy pracowali w kamieniołomach w górach (I Krl 5, 13 - 18). Czy możemy się z tej historii czegoś nauczyć? Na pewno nie przymuszania ludzi do pracy w parafii czy dla Kościoła. Jednak, kiedy przypominam sobie realizowanie jakiegokolwiek parafialnej inicjatywy „na dużą skalę”, niestety zanim przyszedł końcowy sukces, zanim ktoś powiedział „pięknie wszystko się udało”, realizacja odważnych wizji pochłaniała „przymusowych robotników”. Ludzi, którzy angażując się całym swoim sercem w jakiś projekt, mogli w pewnym momencie czuć się zmęczeni i zbyt nim obciążeni. Zadaję sobie pytanie, czy możliwa jest budowa „świątyni Salomona” bez „przymusowych robotników”. Nie znalazłem jeszcze odpowiedzi. Niesmak, jaki we mnie pozostaje, kiedy mam poczucie „wykorzystania” ludzi dobrego serca oraz zupełne zużycie mojej własnej energii, każe mi szukać lepszego rozwiązania.

W gronie największych wizjonerów Pisma Bożego nie może zabraknąć Jezusa Chrystusa. W jego przypadku zwróćmy uwagę, skąd brał inspiracje do odważnego patrzenia w przyszłość. Jestem przekonany, że wizje rodziły się w samotności, kiedy odchodził na bok, aby się modlić. Ludzie czekali na niego, uczniowie próbowali znaleźć swojego nauczyciela, ale on konsekwentnie dbał o chwile samotności. Czy mamy, zatem prawo wymagać od naszych duchowych liderów, że będą zawsze do naszej dyspozycji? Zastanawiam się, jak zareagowałby parafianin, który dowiedziałby się, że ksiądz jest teraz niedostępny, ponieważ poszedł do lasu się modlić i pobyc trochę w samotności.

Czy wizjonerzy mogą w ogóle liczyć na zrozumienie? Na pewno nie przez wszystkich. Wizjoner, który szuka poparcia wszystkich będzie miał związane ręce. Jego plany staną się jedynie źródłem wewnętrznej żółci, która będzie sączyć gorzki smak. Trzeba podjąć ryzyko i być bardzo mocno przekonanym, że wyznaczona droga prowadzi do abrahamowego błogosławieństwa Kanaanu. Zatem tak ważne jest przekonanie o towarzyszeniu na tej drodze Bożej obietnicy. Wizjoner nie musi być zrozumiany przez wszystkich. Ważne, aby miał grono najbliższych współpracowników, którzy podzielają te wizje i są gotowi nawet stać się „przymusowymi robotnikami”, aby te cele zrealizować. Jezus dzielił się wizjami z uczniami. Nie zawsze nawet oni go rozumieli. Przyszedł jednak taki dzień, kiedy za ich realizację byli gotowi oddać swoje życie. Mogło tak się stać, ponieważ Jezus nigdy nie zrezygnował z odważnego wizjonerstwa.

# „BYCIE KOBIETĄ OGROMNYM DAREM”

Tekst

Magdalena Sowińska  
parafia rzymskokatolicka

Gorączka czerwcowej godziny szczytu osiąga swój maksymalny poziom. Nasz samochód stoi w korku na skrzyżowaniu ulic Słowackiego i Pawła VI. Mimo krzyczących z tyłu mojej głowy dzieci, widok krzyża na seminaryjnym kościele przywraca spokój. Niestety, tylko na chwilę. Vis a vis spostrzegam ogromny billboard reklamowy, na którym kobieta wamp wgryza się w szyję uśmiechniętego mężczyzny. Odczuwam rosnący dyskomfort wypełniającej mnie niemocy. Z niepokojem obracam się za siebie i spoglądam badawczo na trzech małych mężczyzn, będących moimi synami, odkrywając z ulgą, że tym razem ich czyste jeszcze umysły nie zakodowały tego obrazu. Zastanawiam się, ile pozostało mi narzędzi, aby ukształtować w nich inny wizerunek kobiety, aniżeli oferuje „postępowy” świat? Pytam siebie samą, jaka jest rola kobiety w rodzinie, społeczeństwie, Kościele? Jak dalece odbiegła dziś od pierwotnego zamysłu Boga? Jeśli odbiegła. Słyszę wielokrotnie kobiety, w których narastają pretensje, w tym także do Kościoła, że nawet w czasach współczesnych nie funkcjonują w świecie w sposób równy mężczyźnie. W kwestii Kościoła chodzi przede wszystkim o brak pozwolenia kobietom, by mogłyby im być udzielane święcenia kapłańskie.

Deklaracja o dopuszczeniu kobiet do kapłaństwa urzędowego *Inter Insigniores* Kongregacji Nauki Wiary z 1976 roku mówi jasno, że Kościół Rzymskokatolicki nie zezwalał i nie zamierza zezwalać w przyszłości na święcenia kapłańskie kobiet. Na tym samym stanowisku stoi Jan Paweł II w Liście Apostolskim *Ordinatio Sacertialis*. Oba dokumenty powołują się między innymi na fakt, że Jezus wybrał do grona Dwunastu samych mężczyzn, a spośród Apostołów jednego (też mężczyzną, Piotra), który miał Go zastępować na ziemi po Jego odejściu. Teologia fundamentalna w bardziej szczegółowej analizie powołuje się w tej kwestii na trwającą po dziś dzień w Kościele Katolickim sukcesję apostołską, wynikającą z interpretacji słów samego Jezusa. W Ewangelii Mateusza czytamy: „Dana Mi jest wszelka władza na niebie i ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co przekazałem. A oto Ja Jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mt 28,18). Według teologów katolickich kwintesencją przytoczonego przeze mnie nakazu misyjnego są trzy główne przesłania: władza dana Apostołom pochodzi bezpośrednio od Jezusa, jest ona udzielona konkretnym osobom (wybranym przez Niego Dwunastu) oraz zapewnia ich o skuteczności i nieomylności ich nauczania (stwierdzenie ‘Ja Jestem’ – z hebr. *ehjeh aszer ehjeh*, zostało zaczerpnięte z Księgi Wyjścia i oznaczało Imię Boga – Jestem, Który Jestem – tym samym rozumieć przez to trzeba nie tylko, że Jezus Człowiek jest z

nimi, ale również Jezus – nieomylny Bóg). Poprzez nakaz Apostołowie otrzymują także władzę kapłańską (mają chrzcić, czyli udzielać sakramentów), władzę nauczycielską (nauczania wszystkich narodów) oraz władzę pasterską (czyli uprawnienie do kierowania i czuwania nad postępowaniem Kościoła zgodnym ze wskazaniami Chrystusa).

W tym kontekście wydaje się być oczywiste, że Kościół Katolicki nie może podjąć się święcenia urzędowego kobiet (do kapłaństwa królewskiego zaś został powołany każdy ochrzczony i oznacza ono ofiarowanie życia Bogu i dawanie świadectwa wierze poprzez swoje postępowanie), gdyż władza kapłańska została powierzona mężczyznom. Ponadto sam Jezus był także mężczyzną, o czym nie należy zapominać i jako Kapłan Najwyższy podczas Ostatniej Wieczerzy, ustanawiając sakrament Eucharystii nakazał uczniom: „(...) to czyńcie na Moją pamiątkę” (Łk 22,19). Również na tę perykopę Pisma Świętego powołują się Autorzy przytoczonych przeze mnie dokumentów. Eucharystia, bowiem jest dla katolika antycypacją zaślubin Baranka, największym i zarazem najbardziej niepojętym w głębi Miłości, jaką tylko Bóg może obdarzać, Sakramentem. Kapłan sprawując Ją, dokonuje tego *in persona* (w osobie), czyli stając się obrazem Jezusa Chrystusa, działając w Jego imieniu. Jeśli dobrze zrozumiemy definicję samego sakramentu (jest to widzialny znak niewidzialnej łaski Boga), staje się to jeszcze bardziej czytelne i podkreśla wyraźniej sens i słuszność pełnienia funkcji kapłańskiej przez mężczyzn, a nie kobiety. Już św. Tomasz z Akwinu podkreślał, że widzialne dla człowieka znaki, towarzyszące niewidzialnej łasce, płynącej z Eucharystii winny być jak najbliższe naturalnym znakom, które zaistniały podczas ustanawiania tego Sakramentu. Dostrzegam tu słuszność i niezmienność analogii: Chrystus (Mężczyzna podczas Ostatniej Wieczerzy) – kapłan (mężczyzna, sprawujący Eucharystię). To samo tyczy się sprawowania innych sakramentów w Kościele Katolickim odprawianych przez kapłana (prócz małżeństwa, którego udzielają sobie wzajemnie kobieta i mężczyzna).

Niektórzy w tym miejscu pewnie zarzucą, że Kościół Katolicki jest zastyła w swoich poglądach, nierozwojowy, zostający w tyle za światem i nie bierze pod uwagę historycznego faktu, że Apostołami wprawdzie byli mężczyźni, ale nie w wyniku zamysłu Boga, lecz w wyniku kulturowych uwarunkowań, jakie istniały w czasach Jezusa. Na mnie osobiście argument ten wymusza jeszcze głębsze pochylenie się nad analizą postawy Jezusa wobec kobiet. Stanowisko kobiet w Izraelu było nie tylko niższe społecznie i religijnie (nie mogły składać ofiar, chyba, że były to ofiary na oczyszczenie, nie miały obowiązku odmawiania nieustannej modlitwy *Szema* czy czytania Pisma i pielgrzymowania), ale także niższe wobec mężczyzny (męża nazywały *adon* – czyli 'pan', obarczone były nie tylko zwykłymi obowiązkami domowymi, ale także zapewnieniem wody i opału, pracą w polu, a możliwość poligamii w małżeństwie i rozwodu przysługiwały tylko mężczyznom). Pomimo takiego stanu rzeczy, Jezus, będąc prawdziwym Bogiem mocą Ducha Świętego stał się także prawdziwym Człowiekiem poprzez Wcielenie – przyszedł na świat poprzez łono Marii z Nazaretu. Pokazał, więc nie tylko, że kobieta nie jest kimś gorszym od mężczyzny, ale nieodzownym elementem w planie zbawienia i przekazywania Bożej



Miłości świata. Pomimo tego, że nie uczynił Jej nigdy ani Apostołą, ani nie dał Jej funkcji jaką powierzył Piotrowi (choć świętością przewyższała wszystkich ludzi, w tym także Dwunastu), to właśnie Ona, Jego Matka i kobieta zarazem, stała się pośredniczką, za przyczyną której Chrystus dokonał pierwszego cudu przemienienia wody w wino na weselu w Kanie Galilejskiej (J 2,1-12) i to właśnie ten cud dał początek Jego publicznej działalności. Pomimo przekazania władzy kapłańskiej, nauczycielskiej i pasterskiej mężczyznom przez Jezusa podczas Ostatniej Wieczerzy, to także Ona zasiadała wśród Apostołów, na miejscu honorowym.

Jezus wielokrotnie stawał w obronie kobiet. Nie potępił kobiety cudzołożnej, którą przyprowadzono do Niego, aby ją ukamienował, gdyż według prawa żydowskiego właśnie tak karano kobiety cudzołożne (J 8,11). Rozmawiał przy studni z Samarytanką (J 4,22), choć nie tylko jako Samarytanka uznana być powinna przez Niego między innymi za zdrażczynię polityczną, ale dodatkowo była również kobietą. To właśnie jej wyjawiał Kim Jest. Nie uznał też za nieczystą (choć tak była wtedy widziana przez przyzmat prawa) kobiety chorej na krwotok, i nie dość, że jej nie potępił, dokonał uzdrowienia jej osoby (Mt 9,20-22). Po zmartwychwstaniu ukazał się kobiecie, której wiarygodność w tamtym czasie równa była zeru. Poprzez opisanie tego w Ewangeliach zyskujemy nie tylko dowód na prawdziwość faktu Zmartwychwstania (gdymy piszącym Ewangelię zależało na wmówieniu innym czegoś wymyślonego użyłby argumentów mocnych, nie kobiecego słowa), ale w ich świetle również postawa Jezusa wobec kobiet wydaje się oczywista.

Kościół to często jedyne miejsce, w którym nie czuję się dyskryminowana, a moja rola jako kobiety nie jest umniejszana. Tu każda z nas może podjąć się zadań zgodnych z talentami i umiejętnościami. Nie tylko udzielać się w różnego typu wspólnotach, ale także posługiwać. Obarczanie winą za nierówność płci w świecie męską część Kościoła i przenoszenie tych sądów na Jego płaszczyznę, wynika z naszej, kobiecej niewiedzy, dotyczącej danych nam możliwości. W kanonie 228 kodeksu prawa kanonicznego jest wiele funkcji i posług, które kobieta może podjąć: może brać udział w soborach, synodach biskupich i diecezjalnych na prawach doradcy lub gościa; zasiadać w radach duszpasterskich diecezji i parafii, w radach do spraw ekonomicznych (być nawet ekonomem diecezjalnym); pracować w sądzie kościelnym jako rzecznik sprawiedliwości i obrońca więzła małżeńskiego przy orzekaniu jego nieważności, jako audytor, asesor, notariusz czy adwokat; podczas liturgii: jako lektor, komentator, kantor, ministrantka. W nauczaniu: jako katechetka w szkołach, teolog na wyższych uczelniach, misjonarka i katechistka.

Jezus, przychodząc na świat, przypomniał pierwotny zamysł Boga względem kobiety. W Księdze Rodzaju czytamy: „Stworzył, więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i kobietę” (Rdz 1,27-28). Wynika z tego, że choć mężczyzna jest różny od kobiety, a kobieta od mężczyzny, dopiero razem jako jedność tworzą pełne odbicie obrazu Boga. Nieposłuszeństwo pierwszych ludzi sprowadziło na nas konsekwencje w postaci rozdarcia, również jedności, jaka istniała między mężczyzną a kobietą, co sprawia, że popadamy w dwie skrajności w

postrzeganiu siebie nawzajem: albo przerysowujemy znaczenie jednej płci, odbierając wartość drugiej, albo zacieramy granice pomiędzy nami, chcąc wprowadzić źle rozumianą równość między nami, która przecież nie oznacza jednolitości. To są fundamenty, na których powstaje feminizm, szowinizm, bądź modna ostatnio idea gender. Odrębność, a zarazem jedność kobiety i mężczyzny odzwierciedla Tróję Świętą. Trzy Osoby, które Ją tworzą są różnymi od siebie Osobami, a jednak tym samym, Jedynym Bogiem ze względu na tę samą naturę (substancję), którą posiadają. W takim ujęciu mieszanie ról męskich z żeńskimi w naszym ludzkim życiu wydaje się być odmienne od zamysłu Boga. Zgadzam się z o. Joachimem Badenimem, który w swojej książce „KOBIECIA boska tajemnica” stwierdza, że mężczyzna szuka w życiu prawdy i dąży do udowodnienia jej, a kobieta szuka dobra, intuicyjnie wyczuwając zło i fałsz. Oczywiście dzieje się tak, gdy nasza kobiecość i męskość nie zostały zdeformowane przez nakładane przemocą formy ideologii dalekich od Bożego porządku.

Dwanaście lat temu poznałam Jezusa, żyjącego w Kościele Rzymskokatolickim, który pochylając się nad niejednym krwotokiem mej duszy, przez co dla wielu byłam nieczystą, pozwolił mi doświadczyć Siebie i Miłości, która leczy. Dla Niego nie jestem przerobioną w Photo Shopie na standardy świata marionetką z billboardu, ale partnerką, której w zaufaniu powierzył na wychowanie trójkę Swych dzieci. Kobieta i Bóg stoją na dwóch końcach strumienia życia (On u źródła, ona u ujścia w ocean świata). Bóg pozwala mi brać udział w tej wielkiej tajemnicy, którą złożył w kobiecie, nie mężczyźnie. Uczynił mnie strażniczką ogniska domowego, moralnych kręgosłupów mojego męża i dzieci przed złamaniem podczas codziennych walk, które muszą toczyć, szukając prawdy. Bycie kobietą jest ogromnym darem. To właśnie ze względu na jej intuicyjne wyczuwanie zła, Bóg rzeźbi kobietę jak niewidoczny filar, podpierający te wszystkie budowle wznoszone przez mężczyzn.

Zapraszam do słuchania audycji katolickiej „Religia na Fali” w Polskim Radiu Szczecin w każdą niedzielę o godzinie 6:00. Od stycznia 2013 roku audycja o godzinie 6 rano. (częstotliwość 92 MHz). W audycji m.in. o wydarzeniach z życia Kościoła, dialogu ekumenicznym w Szczecinie, młodzieżowych wspólnotach, a także rozmowy z chrystusowcem ks. Zbigniewem Reguckim (duszpasterzem akademickimi w Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa w Szczecinie) oraz ks. dr. Krzysztofem Łuszczkiem (Wydział Teologiczny Uniwersytetu Szczecińskiego). Można też wygrać nagrody książkowe. Wideorelacje, galerie zdjęć, zarchiwizowane audycje i informacje oraz archiwalne numery „Prosto z Mostu Młodzi...Ekumeniczni...Bóg...” na [www.radio.szczecin.pl/religia](http://www.radio.szczecin.pl/religia). Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/religianafali>  
Piotr Kołodziejcki, **Zapraszam!**



[www.radio.szczecin.pl/religia](http://www.radio.szczecin.pl/religia)



# KOBIETY W BIBLI - SILNA SŁABOŚĆ

Tekst

ks. Sławomir Sikora  
proboszcz parafii ewangelicko-  
augsburskiej w Szczecinie

Ostatnio trochę zrobiło się głośno o naszej parafii za sprawą ordynacji (święceń) mojej żony na duchownego w posłudze diakona. Radio, gazeta i w końcu udział w programie „Pytanie na śniadanie” w telewizji publicznej – to wszystko przyczyniło się do zadania pytania o rolę kobiet we współczesnym chrześcijaństwie. Cieszę się, że również na łamach „Prosto z mostu ...” możemy ekumenicznie wypowiedzieć się w tej kwestii.

Zacznijmy od przypomnienia podstawowej zasady kościoła ewangelickiego, a mianowicie „Sola Scriptura”, czyli „Tylko Pismo Święte”. Oznacza to, że podstawą wiary ewangelika są Pisma Starego i Nowego Testamentu. Tradycja, a więc nauczanie Kościoła, które zostało przyjęte po zamknięciu kanonu Pisma Świętego, musi być weryfikowane przez Biblię. Ks. dr Marcin Luter uznał postanowienia pierwszych czterech soborów powszechnych ze względu na uznane dogmaty, które są zgodne z Pismem Świętym. Zatem ewangelik może mieć świadomość, że pojęcie „Trójca Święta” nie występuje na kartach Biblii, to jednak to zdefiniowane na soborach pojęcie „Trinitatis” odzwierciedla obraz Boga przedstawiony w Piśmie Świętym. Jednocześnie zasada „Sola Scriptura” powoduje, że dogmaty i praktyki kościelne powstałe w późniejszej Tradycji Kościoła, które jednak nie znajdują uzasadnienia w Biblii, przez kościół ewangelicki są odrzucone. Konsekwencją czego jest między innymi brak zwierzchnictwa papieża, odrzucenie dogmatu o jego nieomyślności, brak celibatu.

Jak to się ma do roli kobiety we współczesnym chrześcijaństwie? Bardzo ciekawym dla nas ewangelików jest to, że kościoły, które nie dopuszczają kobiet do służby w Kościele w roli duchownych, argumentują swoje stanowisko Pismem Świętym. Dochodzi w ten sposób do ciekawej sytuacji odwrócenia ról. Kościoły, które innych swoich praktyk nie muszą udowadniać biblijnie, powołują się w kwestii kobiet na Pismo Święte. Można również wnioskować, że kościół ewangelicki, który szczyli się swoim przywiązaniem do Pisma Świętego jakby w kwestii kobiet od tej zasady odchodzi. To wymaga wyjaśnienia.

Bardzo mocno podkreślam, że Biblię można odczytywać na co najmniej trzy sposoby: literalnie, symbolicznie i szukając „ducha Pisma”. Literalne, czyli dosłowne odczytanie prowadzi do wielu absurdów, również w kwestii roli kobiety w Kościele. Apostoł Paweł pisał do Koryntian, że kobiety mają w zborze milczeć. Właściwie przy

dosłownym odczytaniu tych słów, nie ma żadnej możliwości głoszenia jakichkolwiek nauk kościelnych przez kobiety. Czy nauczanie dzieci, młodzieży przez katechetki, siostry zakonne nie stanowi złamanie polecenia apostołskiego? Symboliczne odczytanie Pisma Świętego jest bardzo ciekawe, ale trzeba dostrzec granicę między historycznym a symbolicznym przekazem Biblii. Sprowadzenie całej treści tylko i wyłącznie do przenośni pełnej symboliki odrealnia prawdziwe historie, które miały miejsce. Jest zatem jeszcze metoda „szukania ducha Pisma”. Tak, to prawda, że Paweł nakazał kobietom w Koryncie milczeć. Tylko że zbór w tym mieście był bardzo specyficzny. W pogańskim świecie kobiety były bardzo gadatliwe, potrafiły burzyć porządek spotkania. Żydzi natomiast od pokoleń przyzwyczajeni byli do ograniczenia tego typu swobody kobiet na spotkaniach w synagogach. Zbór w Koryncie składał się z nawróconych do Chrystusa pogan i z Żydów, którzy wierzyli, że Jezus był Mesjaszem. Pogańskie kobiety, mimo swojego nawrócenia, przeniosły swoje dotychczasowe przyzwyczajenia do Kościoła. Gorszyło to Żydów, którzy przyzwyczajeni byli do czegoś zupełnie innego. Czy dziwi zatem, że „gadatliwym Koryntiankom” apostoł nakazuje milczeć? Czy jednak mamy z jego polecenia wyciągnąć wniosek, że „milczenie kobiet” ma być powszechną praktyką chrześcijaństwa po wsze czasy? Warto zaznajomić się z ostatnim rozdziałem Listu do Rzymian, gdzie apostoł Paweł pozdrawia swoich najbliższych współpracowników. Na tej liście jest wiele kobiet i zdaje się, że wobec nich nie wymagał „milczenia w zborze”. To jest różnica między literalnością a „duchem Pisma”. Paweł uczył wzajemnego szacunku pogan i Żydów, którzy przez Chrystusa budowali jedną wspólnotę. Tak jak pogaanie mieli zakazane spożywanie krwi, aby nie gorszyć swoich braci Żydów, tak kobiety pogańskie w Koryncie miały milczeć, aby nie gorszyć swoich współwyznawców Chrystusa pochodzenia żydowskiego.

Argumentem kluczowym w kwestii niedopuszczenia kobiet do służby jako duchownych jest to, że Jezus powołał na swoich apostołów mężczyzn. To mocny argument. Należałoby dopowiedzieć, mężczyzn pochodzenia żydowskiego. Czy miał zatem jakiś sprzeciw wobec mężczyzn innych narodów? Czy współcześni duchowni muszą spełniać ten warunek? To, że apostołami byli mężczyźni Żydzi, wynikało tylko i wyłącznie z uwarunkowań kulturowych i religijnych. Pamiętajmy, że w czasach Jezusa Żyd nie mógł nawet do stołu usiąść razem z poganinem. Jak zatem mieliby razem funkcjonować apostołowie żydowskiego i pogańskiego pochodzenia? Gdyby Jezus powołał na swojego ucznia poganina, nikt by nie słuchał Jego nauczania. Oczy wszystkich zwrócone byłyby na ucznia – poganina – i mówiono by tylko i wyłącznie o zgorzeniu, jakie przynosiłby Jezus swoimi „praktykami powołania”. Dzisiaj jednak sytuacja się diametralnie zmieniła. Nikogo nie dziwi, że apostołami są mężczyźni nie tylko żydowskiego pochodzenia. Również przyjęte zwyczaje związane z kobietami nie pozwoliły Jezusowi na powołanie na apostoła kobiety (argumenty patrz wyżej). Doceniano piękno kobiet, ich rolę w opiece nad dziećmi, domem, ale na pewno nie mieściło się w głowach, aby żydowska kobieta mogła nauczać innych, a tym bardziej udzielać życiowych rad mężczyznom. Mimo to, w otoczeniu Jezusa nie byli tylko apostołowie, ale również uczniowie, a wśród nich kobiety (Łk 8, 1 - 3). To było nowatorskie, jak na tamte czasy. Mało tego, pierwszymi świadkami

zmartwychwstania były kobiety! Te, które kojarzone były z plotkarstwem miały przekazać wieść, że grób był pusty! Anioł zwrócił się do kobiet: „wspomnijcie, jak mówił wam, będąc jeszcze w Galilei” (Łk 24,6), a więc Jezus nauczał je, dawał dostęp do tajemnic wiary, które przekazywał tylko najbliższym swoim uczniom. Zatem: literalne zrozumienie mówi: apostołami byli mężczyźni, zaś „duch Pisma” mówi: Jezus traktował kobiety na równi z pozostałymi uczniami.

Dopuszczanie kobiet do służby duchownego w posłudze diakona, z możliwością prowadzenia nabożeństw, ślubów, pogrzebów, chrztów oraz wszelkiego rodzaju spotkań i działań duszpasterskich, jest zatem, w naszym rozumieniu, trwaniem przy zasadzie „Tylko Pismo Święte”, choć nie wynika z dosłownego odczytania Ewangelii, lecz bardziej z nowego ducha w traktowaniu kobiet przez Chrystusa. Nie oczekujemy, aby inne Kościoły zajęły w tej sprawie podobne stanowisko. Mamy prawo do różnego sposobu odczytywania Pisma Świętego.

## PRAWOSŁAWNE POJMOWANIE SŁUŻBY KOBIECY W ŚWIETLE WSPÓŁCZESNYCH KIERUNKÓW EKUMENICZNYCH

Tekst

ks. Paweł Stefanowski

parafia prawosławna

pw. św. Mikołaja

Wiek XX można by nazwać złotym wiekiem ekumenizmu, w nim bowiem narodziły się największe organizacje, zrzeszające kościoły chrześcijańskie w celu poszukiwania zrozumienia i pojednania. W wieku XX zmienia się również status społeczno-prawny kobiet pod wpływem zdecydowanych ruchów feministycznych. Do tego czasu dominował ideał patriarchalny, polegający na tym, iż mąż rządził, kobieta zaś winna była mu całkowite posłuszeństwo. Ostatecznie rola, jaką odegrały kobiety podczas Drugiej Wojny Światowej, umocniła ich pozycję społeczną. Od tego momentu bardzo często kobieta zajmuje się pracą, karierą, na drugim zaś miejscu stawiając rodzinę, miłość, czy też macierzyństwo. Coraz częściej kobiety wyemancypowane określają się mianem „niezależnych” i do takiej niezależności dążą. Potrzeba równości popycha je często do rywalizacji, jest to chęć dorównania czy też przewyższenia mężczyzn. Rywalizacja ta czyni kobietę agresywną i powoduje przejmowanie cech, typowych dla mężczyzn, a cały potencjał uczuciowy – prawdziwe bogactwo kobiety, zostaje odrzucony i w efekcie staje się powodem zatracenia jej prawdziwej natury.

W tych realiach, również na polu dialogu ekumenicznego dochodzą do głosu grupy, stawiające sobie za cel równouprawnienie kobiet. Efektem tych ruchów staje się

wprowadzona niedawno przez kościoły protestanckie instytucja kapłaństwa kobiet, co spowodowało ostry sprzeciw Cerkwi prawosławnej.

Na przestrzeni całej wielowiekowej historii Cerkwi, służba kapłańska i biskupia, zarezerwowana była tylko dla mężczyzn. Nie jest to tylko tradycja wynikająca z braku równouprawnienia między kobietą i mężczyzną w zamierzczłych czasach. Kapłaństwo od samego początku nosi znamiona duchownego ojcostwa. Kobieta zaś może być matką, żoną, córką, ale nie może być w żadnym wypadku ojcem. Macierzyństwo zaś nie jest niczym niższym czy też gorszym od ojcostwa, to po prostu zupełnie inna misja do spełnienia, inny rodzaj służenia. Czym zaś różni się macierzyństwo od ojcostwa, rozumie tylko małe dziecko, w pierwszych latach swego życia, chociaż ciężko jest mu wyrazić to słowami. Czym zaś różni się duchowe ojcostwo od innych rodzajów służenia, wie każdy prawosławny chrześcijanin, oddający się w życiu kierownictwu swojego duchowego ojca.

Zdecydowanie przeciwnie stanowisko wobec ordynacji kobiet nie jest wynikiem tradycyjności czy też konserwatywności Cerkwi prawosławnej. Tym bardziej nie jest spowodowane chęcią poniżenia kobiet, czy traktowania ich gorzej od mężczyzn. Prawdziwym powodem jest bardzo ważny, istotny stosunek do instytucji „Ojcostwa” w Cerkwi, którego nie można pozbyć się oddając kobiecie nie zgodne z jej naturą służenie. W organizmie, jakim jest Cerkiew, każdy element ma do wypełnienia, czy też wypełnia swoją funkcję i w żadnym wypadku nie może być zamienny. „Ojcostwo” nie może być niczym zamienione, a jeśli by je odrzucić, to Cerkiew utraci swoją całość i pełnię, tworząc rodzinę bez ojca lub organizm pozbawiony niezbędnych członków.

W tym właśnie aspekcie ważnym jest stosunek Prawosławia do instytucji małżeństwa i pogląd na rolę kobiety w rodzinie. Chrześcijańska rodzina to „mała cerkiew” stworzona na obraz Cerkwi Chrystusowej. Apostołowie zaś nauczali, iż głową rodziny jest mężczyzna a nie kobieta. Jednak to „pierwszeństwo” nie oznacza wcale nierówności, a władza męża to władza miłości, taka jak władza Chrystusa w Cerkwi: „Żony niechaj będą poddane swoim mężom, jak Panu, bo mąż jest głową żony, jak i Chrystus – Głową Kościoła: On zbawca Ciała. Lecz jak Kościół poddany jest Chrystusowi, tak i żony (poddane) mężom – we wszystkim. Mężowie miłujcie swoje żony, bo i Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie... ..niechaj każdy z was miłuje swoją żonę jak siebie samego, a żona niechaj boi się swego męża” (Ef.5:22-33). „Niechaj boi się” nie oznacza wcale strachu, czy też obawy przed jego siłą, ale obawę przed zasmuceniem męża, zniszczeniem miłości i jedynomyślności w rodzinie. Pierwszeństwo męża, czy też bycie głową rodziny to przede wszystkim miłość, gotowa oddać siebie w ofierze, podobna na miłość i ofiarę Chrystusa. Będąc głową rodziny mąż powinien okazywać miłość i szacunek swojej żonie: „Podobnie mężowie we wspólnym pożyciu liczcie się rozumnie ze słabszą istotą – niewiastą! Darzcie żony czcią, jako te, które są razem z wami współdziedzicami łaski, życia...” (1P:3,7). Tak więc nie brak równości, ale harmonijna wspólnota podczas pełnienia zróżnicowanych funkcji, powinna charakteryzować zarówno życie w rodzinie jak i w Cerkwi. Bo przecież, jeżeli rodzina to „Mała Cerkiew”, to Cerkiew jest dużą rodziną.

„Ojcostwo” duchownego nie rezerwuje automatycznie funkcji głowy czy przewodzącego danej wspólnoty. W niektórych wspólnotach funkcja ta oddawana jest w ręce kobiety. Przykładem mogą być żeńskie monasterie, w których władzy „lhumeny” – przełożonej wspólnoty, podlegają nie tylko mniszki, ale również duchowni służący w tymże monasterze. W pierwszych wiekach w żeńskich monasterach istniała tzw. instytucja starcostwa, którą pełniły kobiety. Sprawowały one funkcję duchowych przewodniczek i miały prawo przyjmowania spowiedzi od mniszek. Sakrament chrztu może być również sprawowany w niektórych przypadkach przez kobietę i uznawany jest w pełni jako prawdziwy i w pełni kanoniczny; między innymi, jeżeli nie ma kapłana a człowiekowi grozi śmierć.

Jednak historia Cerkwi nie zna przypadków, w których kobieta sprawowałaby Liturgię Świętą czy też udzielała święceń kapłańskich, jak to coraz częściej zdarza się w niektórych kościołach, czynnie uczestniczących w ruchu ekumenicznym. W tradycji Kościoła Prawosławnego kapłan sprawujący świętą liturgię symbolizuje Chrystusa – Syna Bożego, który poprzez wcielenie stał się człowiekiem – mężczyzną. Cerkiew zaś przywiązuje ogromną wagę do symboliki liturgicznej, która zgodnie z prawosławnym pojmowaniem uznaje, iż między symbolem i rzeczywistością istnieje wzajemna bezpośrednia zależność - wraz z przemianą symbolu następuje przemiana realności, stojącej za nim. Istotne jest połączenie widzialnego i niewidzialnego, zewnętrznej formy i wewnętrznej treści, symbolu i rzeczywistości.

Ewangelia daje nam świadectwo o jednakowej godności osobowej mężczyzny i kobiety. W tradycji wschodniej znana jest posługa diakonis, która trwała aż do XI wieku. Kobiety te otrzymywały prawdziwe święcenia, co uprawniało je do pomocy biskupom przy sakramencie Chrztu Świętego, uczestnictwa w sprawowaniu Eucharystii. Kwestia przywrócenia tej służby pojawia się coraz częściej w świecie prawosławia. Pierwsze dyskusje na ten temat w Cerkwi Rosyjskiej były podjęte już w 1917 roku podczas przygotowań do lokalnego soboru. Temat ten pojawia się również w wypowiedziach prawosławnych hierarchów np. Patriarchy Bartłomieja I. W praktyce istnieje wiele różnorodnych zajęć, które w większości odpowiadają a nawet przewyższają obowiązki diakonis. O niektórych z nich mówi dokument sporządzony podczas Ogólnoprawosławnych Konsultacji Teologicznych, które odbyły się na wyspie Rodos w Grecji w listopadzie 1988 roku, poświęcony roli kobiet w Cerkwi Prawosławnej. Mowa tu o:

- oświacie i chrześcijańskim wychowaniu na wszystkich szczeblach edukacji, poczynając od szkół cerkiewnych aż po wyższe szkoły teologiczne np.. seminaria.
- pomoc w przygotowaniu nowożeńców do sakramentu małżeństwa, podobnie z przygotowaniem do chrztu oraz troska o ludzi potrzebujących pomocy.
- władza cerkiewna, uczestnictwo w organach zarządzających na szczeblu parafialnym, diecezjalnym jak i centralnym.
- służba socjalna, w tym również praca z ludźmi chorymi, starszymi wiekiem, samotnymi.
- prowadzenie chórów – dyrygentura, czytanie i śpiewanie w cerkwi.

- ikonografia
- praca z dziećmi i młodzieżą
- udział w ruchu ekumenicznym
- różnego rodzaju publikacje i inne.

Zdaniem Paula Evdokimowa jednego z najwybitniejszych współczesnych teologów prawosławnych, kobieta zajmuje nieskończenie doniosłą rolę w chrześcijańskim świecie, zaś Nikołaj Bierdiajew przekonany jest o tym, iż kobieta zajmie dominujące miejsce w nadchodzącej epoce historycznej, epoce religijnego odrodzenia naszych czasów.

## O OPUS DEI SŁÓW KILKA

Tekst  
**Wiktor Wieczysty**  
 Katolickie Liceum Ogólnokształcące

*Wytrwaj w modlitwie. – Wytrwaj, choćby twój wysiłek wydawał się daremny. – Modlitwa jest zawsze owocna. Św. Josemaría Escrivá*

O Opus Dei wiedzą prawie wszyscy, a tak naprawdę mało kto wie, czym owa organizacja się zajmuje. Większość naszych poglądów na jej temat kształtowana jest przez media, pogłoski, które często odbiegają od rzeczywistości. Dzięki uprzejmości Pana Pawła Błażewicza, wicedyrektora szkoły Navigator, członka fundacji Sternik oraz Pana Bartłomieja Moszoro, do końca czerwca pełniącego funkcję dyrektora Ośrodka Akademickiego „Rejs” i wykładowcy Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego miałem okazję dowiedzieć się kilku ciekawych informacji na temat funkcjonowania Opus Dei i jej celów.

Opus Dei to droga świętości w życiu codziennym. Droga, na którą wstępują ludzie w różnym wieku. Paweł w wieku 24 lat, a Bartek już w wieku 16. Szczecin wstąpił na nią w listopadzie 1989 roku, zaraz po upadku komunizmu. O Opus Dei w Szczecinie starał się arcybiskup Kazimierz Majdański, była to pierwsza filia w Polsce. Janowi Pawłowi II bardzo zależało, by Opus Dei zaistniało w Polsce i głosiło tą misję świętości w życiu codziennym, która wymaga robienia tego, co do mnie należy tam, gdzie ja się znajduje – uczciwej pracy i korzystania z ręki wyciągniętej przez Pana Boga. Tą ręką są przede wszystkim sakramenty, jak Chrzest, Spowiedź, Komunia Święta.

W Opus Dei można mieć rodzinę – jest się wtedy *supernumerariuszem* – jak również można żyć w kawalerstwie, czyli być *numerariuszem*. Jednakże przygniatająca większość wiernych Prałatury Opus Dei to osoby świeckie i zamężne. Skąd nazwa





Fot. Wiktor Wleczysty

*numerariusz*? Wzięła się z hiszpańskiego słownictwa uniwersyteckiego. Oznacza zwyczajny, do dyspozycji uniwersytetu (czyli stały do dyspozycji). W Opus Dei jest to kwestia dyspozycyjności do pracy formacyjnej. *Supernumerariusze* ze względu na posiadanie rodziny nie mogą poświęcać tak wiele czasu na to, by formować się samemu i mniej czasu, żeby formować innych – poprzez organizowanie rekolekcji, kręgów, dyskusji. *Numerariusz* jest bardziej dyspozycyjny do służby innym ludziom.

Priorytety Opus Dei w Szczecinie są dokładnie takie same jak w innych miejscach na całym świecie. Zachęca się do pogłębiania wiary i do tworzenia kierownictwa duchowego. Głównym celem działalności osób związanych z Opus Dei jest apostołstwo osobistej przyjaźni i zaufania. Najważniejsze jest to, by przesłanie o świętości w życiu codziennym, o przyjaźni z Panem Bogiem przekazywać właśnie w życiu codziennym, gdziekolwiek jesteśmy. Ośrodek Akademicki Rejs jest instytucją, wokół której zbierają się przyjaciele Prałatury. W Rejsie prowadzonych jest wiele inicjatyw. Zaczynając od podstaw, Klub Fokmaszt, który organizują rodzice uczniów podstawówki – jest piłka nożna, nauka i inne aktywności dla młodych. Następnie klub gimnazjalistów, w którym zainicjowana została sekcja elektroniki, gdzie chłopcy wykonują różne elektroniczne cuda. Jest sekcja bractwa rycerskiego, sekcja modelarska. Dla uczniów szkół średnich od roku wdrażany jest projekt pod dźwięczną nazwą The Grade – tam młodzi mężczyźni mogą poszerzać swoje horyzonty poprzez spotkania z ludźmi doświadczonymi zawodowo, uczenie się hiszpańskiego, konserwatorium z angielskiego, granie w piłkę nożną i koszykówkę, grę na gitarze i wiele, wiele innych aktywności, którym towarzyszy modlitwa i rozważanie Słowa Bożego. Nie moglibyśmy pominąć kwestii przedszkola Fale (dla dziewczynek) i szkoły dla chłopców Navigator.

Opus Dei, jako instytucja Kościoła Katolickiego jest godną podziwu inicjatywą dla wielu ludzi – zarówno dzieci, młodzieży, jak i dorosłych. W swoim artykule skupiłem się na jej roli w odniesieniu do młodzieży, bo uważam, że w dzisiejszych czasach (popłochu, pędu, nauki) nasz osobisty kontakt z Panem Bogiem często się zatraci i dlatego jest potrzebny ktoś, kto zatrzyma nas na chwilę, uspokoi, doda otuchy i umocni nas w wierze. W związku z tym Prałaturze Opus Dei należy się bezbrzeżne *chapeau bas*.

# PRAWOSŁAWNE PIELGRZYMOWANIE

Tekst

**Grzegorz Makal**

parafia prawosławna

pw. św. Mikołaja w Szczecinie

Wyobraźmy sobie, że chorujemy na cukrzycę. Lekarz przypisał nam leki, ułożył dietę i zalecił wykonywanie określonych ćwiczeń fizycznych. Nasze ciało protestuje, bo przyzwyczailiśmy się do słodkiej kawy z kawałkiem ciasta przed południem, chrupiących, świeżutkich bułeczek na śniadanie i kolację, zaś bez czekolady nasze życie traci smak. Jednak cóż począć, wybieramy zdrowie i poddajemy się kuracji.

## *W zdrowym ciele zdrowy duch*

Duchowość Cerkwi prawosławnej ma dokładnie taki sam charakter – terapeutyczny. Patrzymy na człowieka jako na całość – duszę i ciało. Leczymy przede wszystkim duszę, ale kuracja bardzo często dotyczy też fizycznej strony człowieka. Stąd

w prawosławiu posty, pokłony, klęknięcie, długie stanie podczas nabożeństw – wszystko, co nazywamy ascezą, od greckiego *askisis* – ćwiczenie. Nie podejmujemy się ascezy tylko ze względu na ciało, ale po to, by pokazać nasze wewnętrzne nastawienie, nasze zaangażowanie i gotowość do naśladowania Jezusa Chrystusa.

Jedną z form takiej „aktywności psychosomatycznej” jest pielgrzymowanie. W tradycji Cerkwi prawosławnej można zauważyć dwa rodzaje pielgrzymek. Pierwszy z nich to wędrówka, najczęściej piesza, do miejsca, w którym Bóg w szczególny sposób przejawia swoją łaskę, zazwyczaj przez Bogurodnicę lub świętych. W przedwojennej Polsce prawosławni pielgrzymowali m.in. do Poczajowa, Żywoc, Wirowa. Dzisiaj najczęściej wyruszają do Supraśla, Jabłecznej, Terespoła, Zwierok oraz do najbardziej znanego miejsca – na



Umocowanie krzyża pielgrzymkowego na Grabarce  
Fot. Natalia Makal

Świętą Górę Grabarkę. Do monasteru na Grabarce co roku wyruszają tysiące pielgrzymów z różnych stron kraju, by dotrzeć tam na święto Przemienienia Pańskiego (6/19 sierpnia) i obmyć się w tamtejszej źródlanej wodzie, przez którą Bóg dokonuje wielu uzdrowień. Dla większości pątników to również święto ich własnego „przemienienia”, gdy po wielu dniach pieszej wędrówki, postu (obowiązuje w czasie pielgrzymki) i wspólnej oraz indywidualnej modlitwy przystępują do sakramentu spowiedzi, a po całonocnym nabożeństwie – Komunii Świętej. Taka pielgrzymka ma najczęściej charakter intencyjny – uczestnicy o coś proszą lub za coś dziękują. Na Grabarce świadectwem tych intencji są tysiące drewnianych krzyży, które stoją wśród sosen wokół Cerkwi Przemienienia Pańskiego.

Inny rodzaj to ciągłe pielgrzymowanie – forma ascezy, która rozwinęła się przede wszystkim na Rusi. *Strannicy* – po cerkiewnosłowiańsku ‘pielgrzymi’, ‘tułający się’ – wędrowali w pojedynkę przez całe swoje życie, a nie tylko przy jakiejś okazji. Nie mieli stałego miejsca zamieszkania, korzystali z gościnności ludzkiej, zaś ich głównym zajęciem była modlitwa. Przyjmowano ich z wielkim szacunkiem, traktując ich obecność za błogosławieństwo i prosząc o słowo pouczenia. Zainteresowanym polecam lekturę książki „Opowiadania pielgrzyma”, w której tytułowy pielgrzym zapoznaje nas z historią swojej życiowej wędrówki, a jednocześnie wprowadza nas w świat modlitwy Jezusowej.

### *Poznaj samego siebie*

Znajomy duchowny z Łotwy powiedział mi kiedyś, że gdy żyjemy bez żadnej ascezy, to zazwyczaj wydaje się nam, że wszystko jest z nami w porządku. Jednak, gdy podejmujemy jakikolwiek trud duchowy, na przykład zaczynając post albo pielgrzymkę, na powierzchnię naszej osobowości „wyłażą” objawy chorób wewnętrznych. Duchowych oczywiście. Zaczynamy widzieć swoje słabości, niedomagania, a nawet rany duchowe. Pielgrzymka to zatem dobra okazja również do tego, by poznać samego siebie, postawić sobie diagnozę, od czego zaczyna się prawdziwe życie duchowe.

*Opowiadania pielgrzyma*, wyd. Bratczyk, Hajnówka  
lub: *Opowieści pielgrzyma*, Wydawnictwo Benedyktynów Tyniec

# PIELGRZYMOWANIE W NAUCZANIU KOŚCIOŁA RZYMSKOKATOLICKIEGO

Tekst  
ks. dr Paweł Płaczek

W Roku Wiary Kościół na nowo zaprosił Lud Boży na drogi pątnicze. Zjawisko pielgrzymowania nie jest nowe w Kościele katolickim, lecz swoje korzenie ma w tradycji starotestamentalnej. Dzisiejszy fenomen pielgrzymowania polega na tym, że mimo wyraźnego spadku praktyk religijnych w Europie, pątnictwo od lat przeżywa swoiste odrodzenie.

W dokumentach kościelnych znajdują się różne poglądy dotyczące pielgrzymowania, przedstawiające jednak spójny obraz w rzeczach istotnych.\* W *Katechizmie Kościoła Katolickiego* pielgrzymka jest wymieniona jako jedno z ćwiczeń pokutnych (KKK 1438). *Katechizm* podkreśla również, że pielgrzymowanie daje możliwość odnowienia modlitwy, a miejscami, sprzyjającymi rozwojowi modlitwy, mogą być sanktuaria (KKK 2691). Pielgrzymka rozumiana jest więc w *Katechizmie* jako zjawisko religijne.

Pogłębioną refleksję teologiczną odnośnie pielgrzymowania chrześcijańskiego odnajdujemy w dwóch dokumentach Papieskiej Rady do Spraw Duszpasterstwa Migrantów i Podróżnych: *Pielgrzymka w Wielkim Jubileuszu Roku 2000* oraz *Sanktuarium. Pamięć, obecność i prorocтво Boga żywego*. Na uwagę zasługuje także list Jana Pawła II *O pielgrzymowaniu do miejsc związanych z historią zbawienia* oraz wydane przez Komisję do Spraw Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów *Dyrektorium o pobożności ludowej i liturgii*.

Wprawdzie wymienione dokumenty kościelne nie zajmują się naukowym definiowaniem pielgrzymki, to opisują ją jako zjawisko religijne z uwzględnieniem jej aspektów duszpasterskich. Wielokrotnie w myśli Kościoła pojawia się stwierdzenie,



Szczecińska Piesza Pielgrzymka  
na Jasną Górę  
Fot. Piotr Kołodziejcki



Szczecińska Piesza Pielgrzymka  
na Jasną Górę  
Fot. Piotr Kołodziejki

że pielgrzymowanie należy do powszechnej formy religijności ludowej, związanej z sanktuariami. Sanktuarium jest więc dla pątnika nie tylko celem wędrówki, ale także przestrzenią intensywnej modlitwy, dlatego sama pielgrzymka będzie określana jako droga modlitwy.

Błogosławiony Jan Paweł II określał pielgrzymowanie jako symbol wędrówki człowieka wierzącego śladami Chrystusa, który odzwierciedla ludzką kondycję *homo viator*, a pątnictwo widział jako znak, który posiada ważne ascetyczne i duchowe znaczenie. Benedykt XVI, określając pielgrzymowanie, powiedział w Santiago de Compostela, że jest to prawdziwe wyjście poza siebie, aby spotkać Boga tam, gdzie objawia On samego siebie, gdzie szczególnym blaskiem zabłysnęła Jego łaska i wydała obfite owoce nawrócenia i świętości wśród wierzących.

Pielgrzymowanie chrześcijańskie to znak żywotności Kościoła, w którym takie wartości, jak ewangelizacja, katecheza, kult, modlitwa, sakramenty, nawrócenie, świadectwo, wspólnota, kultura i wędrówka są bardzo intensywne. W pątnictwie urzeczywistnia się cały Kościół, który ze swej natury jest pielgrzymujący. Zatem pielgrzymowanie w nauczaniu Kościoła rzymskokatolickiego to doświadczenie wyłącznie religijne, czas poszukiwania Boga w miejscu, gdzie szczególnie uwidoczniła się Jego łaska. To także chwila zawierzenia i modlitewnego spotkania pątnika z Bogiem, przestrzeń słuchania słowa Bożego, miejsce pojednania i nawrócenia oraz spotkania człowieka z kulturą chrześcijańską, która jest śladem wiary wielu pokoleń.

**Najliczniej nawiedzane sanktuaria na świecie:** Meksyk – Gwadelupa (12 mln rocznie); Francja – Lourdes (7-9 mln rocznie); Portugalia – Fatima, Włochy – Rzym (5 mln rocznie); Izrael – Ziemia Święta (4 mln rocznie); Polska – Częstochowa (2 mln rocznie).

\*Obraz kształtowania się rozumienia pielgrzymowania w Kościele w różnych okresach historycznych można odnaleźć w książce: P. Płaczek, *Pielgrzymowanie do miejsc świętych jako środek uświęcania pielgrzymów*, Szczecin 2013.

# PRZEZ CAŁE ŻYCIE PIELGRZYMUJEMY

Tekst

**ks. Sławomir Sikora**  
proboszcz parafii ewangelicko-  
augsburskiej w Szczecinie

„Pielgrzymka – podróż podjęta z pobudek religijnych do miejsc świętych. Motywem podjęcia trudu pielgrzymowania może być chęć zadośćuczynienia za popełnione występki lub też chęć wyrażenia prośby, np. o zdrowie, o pomyślność. Pątnicy pielgrzymują również, ażeby wyrazić wdzięczność, np. za urodzenie dziecka, odzyskanie sprawności fizycznej”. Ewangelicy nie znają tak zdefiniowanej pielgrzymki. Trudno nam jest jednoznacznie określić, które miejsca nazywać moglibyśmy świętymi. Jedyne skojarzenie wiąże się ze Świętą Ziemią, czyli Jerozolimą, która również przez nas jest tak nazywana. Czy świętym miejscem jest dla nas Wittenberga, gdzie działał ks. dr Marcin Luter, albo inne miejscowości, które związane są z Reformacją? Bardziej podkreślamy ich historyczne znaczenie. Organizujemy tam wycieczki, które różnią się jednak od innych wycieczek krajoznawczych. Są to często wyjazdy w poszukiwaniu wiary i własnej tożsamości wyznaniowej.

Najczęściej organizowane są wycieczki do Jerozolimy. Zwiedzanie miejsc, które związane są z życiem Jezusa i Jego uczniów jest głębokim przeżyciem. Osoby wracające później do swojej rzeczywistości, czytając Pismo Święte, zaczynają przeżywać je zupełnie inaczej. Przed ich oczyma pojawiają się konkretne miejsca, które zwiedzili, Chrystus z Ewangelii staje się jeszcze bardziej realnym.



Tegoroczne Dni Bonhoefferowskie jako przykład "pielgrzymki" śladami Bonhoeffera.  
Fot. Ireneusz Kamiński.

Drugim ważnym miejscem podróży jest rzeczywiście Wittenberga, gdzie rozpoczęła się Reformacja Kościoła w XVI w. Każdy ewangelik zapoznany jest z historią swojego Kościoła, wie doskonale o przybiciu 95 tez na drzwiach Kościoła Zamkowego 31 października 1517 roku. Mimo to pobyt w mieście kolebki ewangelicyzmu rodzi pytanie o własne przekonania, o własną tożsamość. Każde zastanowienie się, czy tamta walka o upowszechnienie Pisma Świętego w ojczystym języku jest skarbem, z którego z radością i zaangażowaniem korzystamy.

Są również miejsca związane z ludźmi, którzy odegrali ważną rolę w historii świata, a ich życie jest świadectwem przywiązania do Boga. Taką postacią jest niewątpliwie ks. dr Dietrich Bonhoeffer, który przez dwa lata związany był ze Szczecinem, a dokładnie z Finkenwalde (dzisiaj Szczecin Zdroje), gdzie prowadził Seminarium Kaznodziejskie dla seminarzystów, którzy ukończyli ewangelickie studia teologiczne. Ze względu na swoje odważne świadectwo wiary w okresie nazistowskiego totalitaryzmu oraz oddanie swojego życia za wartości, które związane były dla Bonhoeffera z jego naśladowaniem Chrystusa, ten duchowny nazywany jest czasem „ewangelickim świętym”. Inspiruje wielu ludzi na całym świecie do refleksji na temat wiary i kierunku, w jakim powinno podążać chrześcijaństwo. Dla miłośników Bonhoeffera ważne są miejsca, w których przebywał. Co roku do Szczecina przyjeżdża kilka zagranicznych wycieczek. Jadą do Ogrodu Ciszy i Medytacji im. Bonhoeffera przy ul. Jabłoniowej 6 w Zdrojach. Tam oddają się zadumie. Wczytują się w cytaty teologa, siadają na ławkach, rozmyślają. Czasem stoją wokół krzyża, wspólnie modlą się i śpiewają pieśń jego autorstwa „Przez dobrą moc Twą, Panie, otoczony”. Bywa, że ze wzruszeniem opowiadają o swoich rodzicach lub dziadkach, którzy mieli przywilej być studentami w tym Seminarium. Najczęściej takie wycieczki zatrzymują się w Szczecinie na jakiś czas, aby spędzić kilka dni na wspólnym czytaniu dzieł Bonhoeffera, dyskusji o współczesnym chrześcijaństwie oraz o osobistej wierze.

Takich wyjazdów nie nazywamy pielgrzymkami, a odwiedzanych miejsc świętymi. Na pewno taka wycieczka w ważne pod względem religijności miejsca nie ma dla ewangelika nic wspólnego z chęcią zadośćuczynienia za grzechy lub nadzieją na większą skuteczność zanoszonych w tych miejscach modlitw. Podróżujemy dla siebie samych, dla pobudzenia naszej wiary i umocnienia wyznaniowej tożsamości. Skuteczność modlitwy nie zależy od miejsca jej zmagania, lecz od otwartości ludzkiego serca, a przede wszystkim od woli spełniającego nasze modlitwy Boga. Udawanie się w miejsca, które mogą przyczynić się do ożywienia duchowego życia wpisane jest w nasze pielgrzymowanie przez życie, od doczesności aż po wieczność. A święte miejsce może być wszędzie tam, gdzie człowiek wiary otwiera się na obecność Świętego.

# LOVE IS IN THE AIR, A NAWET W PKP

Tekst

Ewelina Dmitrowicz

Duszpasterstwo Akademickie „W Sercu”

Pociąg relacji Warszawa – Łódź. Wsiadam, zdejmuję słuchawki. Zajmuję miejsce obok kobiety, która przypomina mi trochę dziewczynę Patricka Swayze z *Dirty dancing*: drobna, szczupła, w cienkiej, zwiewnej spódnicy lekko za kolana. Tylko jakieś dwadzieścia lat starsza. W naszym przedziale zostało jedno wolne miejsce, naprzeciwko niej. Położyła na nim torebkę. Po chwili wchodzi jakaś kobieta:

- Czy to miejsce jest wolne?

- Nie, zajęte – odpowiada spokojnie właścicielka torebki.

- Tak? Zajęte? - pyta ironicznie tamta. Ciekawe dla kogo?! - dodaje uniesionym głosem i pretensjonalnym tonem.

- Dla mojego męża - nadal spokojnie i z uśmiechem odpowiada pani z *Dirty dancing*.

Byłam zaskoczona jej uprzejmością i opanowaniem, a nawet zrobiło mi się głupio, bo ja od razu pomyślałam sobie o tamtej kobiecie „co za wredne, zgorzkniałe babsko”.

Wchodzi mąż. Wysoki, szerokie ramiona, trochę za duży brzuch, wąsy. Normalny facet po czterdziestce.

- Jesteś taka mała, jak myszka, to szybko się tu wślizgnęłaś - mówi i uśmiecha się do żony.

Jednak jest w nim coś wyjątkowego - myślę. Wygląda na szczęśliwego i kochającego. Wyciągam książkę. Żona patrzy w okno, po chwili mąż pyta:

- Wyjął ci książkę?

- Nie, dzięki, jestem zmęczona.

Mija jakieś pół godziny w ciszy, on patrzy w komórkę, ona próbuje zasnąć. Ma na sobie balerinki. Nie zawsze jest to wygodne obuwie, zwłaszcza w taki upał jak dziś. Dyskretnie porusza przez chwilę nogami, jakby chciała lepiej ułożyć stopy w tych butach. Mąż od razu to zauważa i pyta:

- Chcesz założyć sandały? - wskazuje ręką do góry, na miejsce, gdzie leży ich bagaż.

- Nie, nie.

- To wyciągnij sobie nóżki.

- Sam sobie wyciągnij nóżki - rozśmieszyło ją, że powiedział w ten sposób. Chichoczą oboje.

Dotknęli się tylko raz. Kiedy chciała mu coś powiedzieć szeptem, ujęła jego dłoń w swoje i zbliżyli do siebie głowy.

Wsiadam na stacji Łódź Widzew. Kochany człowiek czeka z pysznym obiadem. Niezręcznie pisać o własnym szczęściu, więc załóżmy, że teraz wsiadam w pociąg powrotny.

Do mojego pustego przedziału wchodzi dwoje młodych, maksymalnie dwudziestoletnich. Ona w niebieskich trampkach, czarnej koszulce i krótkich,



postrzępionych, dżinsowych spodenkach. On zostawia jej wielką torbę i wysiada. Wygląda na wyluzowanego, ma za uchem papierosa. Pociąg jeszcze nie odjechał, patrzą na siebie chwilę przez otwarte okno. Oboje jakby chcieli coś powiedzieć. On zaczyna:

- Jedź, tylko bądź tam grzeczna i wracaj do mnie, a ja ponaprawiam te rzeczy, które ci obiecałem.

- No ja mam nadzieję - słyszy w odpowiedzi.

Ruszamy. Nie wiem, czy przed chwilą mieli na myśli naprawę roweru i zawiasów w szafkach, czy coś o wiele trudniejszego i nienamacalnego, ale bardzo im kibicuję. Uśmiecham się. *Love is in the air. Everywhere I look around.* Nawet w PKP.

## „ZA MIĘKKI NA KADRE”

Tekst

**Piotr Kołodziejcki**

parafia rzymskokatolicka

pw. Matki Boskiej Jasnogórskiej

Polscy piłkarze zremisowali z przeciętną Mołdawią i praktycznie pogrzebali swoje szanse na awans do przyszłorocznych finałów piłkarskich Mistrzostw Świata. To, że nie pojedą na mundial do Brazylii boli mniej od tego, jaką decyzję podjął prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej Zbigniew Boniek po przegranym remisie w Kiszyniowie. Ktoś powie, że zagraliśmy dobrze w pierwszej połowie, zabrakło tylko skuteczności. Bezradność w drugich 45 minutach zawodników, którzy grają w finale Ligi Mistrzów z reprezentacją, która w światowym rankingu jest prawie 70 miejsc za naszą drużyną, nie ma już jednak wytłumaczenia. Co mówi trener Waldemar Fornalik? Ano, że trwa przebudowa zespołu. O ile pamiętam, już raz budowaliśmy drużynę przez 2 lata i jak to się skończyło, przekonaliśmy się podczas Euro 2012. Prezes związku, zostawiając Fornalika na stanowisku, daje mu przyzwolenie na taką filozofię. Czy jednak polską piłkę stać na to, żeby po przegranej imprezie, na którą kadra była budowana kilka lat, znów tracić miesiące na kompletowanie nowej drużyny? Ja się nie zgadzam. Budować można zespół klubowy, reprezentacja jest od tego, żeby grać tu i teraz, bo przecież ona ma składać się z najlepszych piłkarzy. Jak dziś takiej drużyny nie ma, to jakie są gwarancje, że będzie za 2 lata? Były wiceprezes PZPN-u i były szkoleniowiec polskiej reprezentacji Antoni Piechniczek był zwolennikiem Polaka na stanowisku selekcjonera. Na pytania o obcokrajowców odpowiadał, że medale igrzysk olimpijskich czy mistrzostw świata zdobywali dla nas polscy trenerzy. Spieszę jednak z podpowiedzią, że ostatni medal w dorosłej piłce to igrzyska w Barcelonie w 1992 roku. 20 lat to w futbolu przepaść. Tymczasem pierwszy

w historii polskiej piłki awans na mistrzostwa Europy osiągnął Leo Beenhakker w 2008 roku. Wygrane mecze z Portugalią czy Czechami do dziś możemy wspominać jako znakomite występy naszej drużyny narodowej. Do dziś, bo w zasadzie od 5 lat nie było takich meczów w wykonaniu biało-czerwonych.

Dlatego pytam. Czy naprawdę musimy czekać do końca eliminacji, żeby zmieniać selekcjonera? Nie dziwię się piłkarzom, którzy powtarzają, że nie można ich skreślać. To sportowcy, którzy muszą wierzyć, dopóki jest cień szansy. Jak jednak realnie myśleć o pokonaniu Anglii na Wembley czy Ukrainy w Kijowie, jeśli nie potrafimy wygrać z Mołdawią?

Moim zdaniem trener Waldemar Fornalik sprawdził się w Ruchu Chorzów, gdzie kilka lat mógł pracować i budować zespół, ale na to w reprezentacji czasu nie ma. Poza tym jest za „miękki”, żeby panować nad grupą ludzi, która obecnie stanowi trzon reprezentacji. Leo Beenhakker miał drużynę wydaje się, że personalnie słabszą, ale miał w sobie coś, co potrafił sprzedać piłkarzom. Wiare, że mogą grać lepiej, niż teoretycznie stać ich na to. Fornalik ma zawodników, którzy indywidualnie stanowią większą siłę, ale drużyna z tego marna. Chciałbym się mylić i w październiku uderzyć się w pierś, ale jakie są szanse na to?

Dlaczego, gdy mówi się o zmianie trenera, z góry zakłada się, że zacznie budować od nowa i w kolejnych meczach będzie przegrywał? Dlaczego nie zakładamy, że przyjdzie charyzmatyczny trener, który „z marszu” znajdzie receptę na lepszą grę? Moim zdaniem Fornalika na to nie stać.

Dobrym kandydatem na selekcjonera wydaje się Giovanni Trapatoni, ale teraz jest zajęty, bo prowadzi Irlandię. Człowiek ze znakomitym warsztatem, z niejednego pieca chleb już jadł. Trenował Juventus Turyn, Bayern Monachium, AC Milan i chociaż ma już swoje lata, to wydaje się dobrym rozwiązaniem dla naszej kadry. Ostatnio jednak pojawiły się spekulacje, że biało-czerwonych mógłby poprowadzić Slaven Bilić – były charyzmatyczny selekcjoner Chorwatów. Pamiętajmy, że wolny na rynku jest też Jupp Heynckes, który z Bayernem Monachium wygrał w minionym sezonie Puchar Europy i mistrzostwo Niemiec. Wszystkie kandydatury są sensowne, ale decyzja będzie należała do prezesa. Co robi Boniek? Może zaskoczy w październiku wszystkich i pozwoli Fornalikowi budować kadrę na eliminacje do Euro 2016?

Sebastian Roszkowski i Piotr Kołodziejski zapraszają na sportową audycję w Internecie "Sport w Sieci". Ciekawi goście, wśród nich sportowcy, trenerzy, działacze i dziennikarze sportowi z innych mediów.

Co miesiąc rozmawiamy o wydarzeniach sportowych w Szczecinie, kraju i na świecie.

Zapraszamy do słuchania na [www.radio.szczecin.pl/sws](http://www.radio.szczecin.pl/sws).

Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/sws92fm>



# PO PROSTU BĄDŹ, TU I TERAZ

Tekst

**Olga Kwiatkowska**

Duszpasterstwo Akademickie Wydziału

Teologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego

Budzisz się rano, pełen strachu i niepokoju przed tym, co przyniesie dzisiejszy dzień. Ciężka noc za tobą, nie mogłeś zmrużyć oka, bo wizja przytłaczających obowiązków i oczekiwań innych osób nie dały ci szansy na spokojny sen. Na to, by przez chwilę uwolnić się od rzeczywistości i poszybować w wyobraźni do miejsca, w którym właśnie chciałbyś się znaleźć. Po prostu. Bez żadnych wymagań, bez wyścigu i ocen. Tabun myśli przebiega ci przez głowę, ale właściwie nie masz pojęcia dokąd zmierza. Starasz się kontrolować swoje życie. Układasz misterny plan i punkt po punkcie odhaczasz zaliczone sprawy. Niby wszystko jest w porządku, masz pracę i perspektywę, ale z dnia na dzień coraz dalej ci do poczucia spełnienia i coraz bardziej czujesz się wyobcowany i zmęczony. Znasz takie uczucia? Czy tak musi być? Czy życie jest jak układanka, jak puzzle, każdy element musi z precyzją dopasować się do założonej części? Nie ma miejsca na improwizację, na szczytę szaleństwa i złożenia w jedną całość elementów kompletnie sobie różnych? Odpowiedz sobie szczerze i uczciwie w myślach, czy potrafisz w pełni cieszyć się obecną chwilą, nie skupiając się na poszukiwaniu sposobu, jak złożyć kolejne kawałki życia, by otrzymać rezultat najlepszy z możliwych. Większość z nas rozpamiętuje to, co się stało wcześniej. Co mnie doprowadziło do miejsca, w którym jestem. Co mogłem zrobić inaczej, lepiej. Nie mogę uwierzyć, że popełniłem wtedy taki straszny błąd. Lub z przerażeniem spoglądamy na przód i myślimy o tym, jak wiele pułapek na nas czyha. Szukamy znaków, a gdy nie odnajdujemy ich w zasięgu wzroku wpadamy w panikę i zakładamy, że o własnych siłach nie dojdziemy do zamierzonego celu. Ale czy naprawdę życie polega na strachu? I czy musimy błędzić? Czy naprawdę gubiąc się w gęstym lesie jedynym i słusznym zachowaniem jest panika i rozpacz? Rozejrzyj się wokół - natura, świeże powietrze, śpiew ptaków, błękit nieba i ty sam na sam z ciszą. Patrzysz, ale nie widzisz. Może warto wreszcie z pełną odpowiedzialnością i bez udawania przyznać przed samym sobą, że nie jestem i nigdy nie będę idealny, że jestem człowiekiem, a moja natura zakłada, że popełniam błędy, ale wciąż się uczę, wciąż się rozwijam i dzięki porażkom staję się bardziej doświadczony i silniejszy. Że umiem i potrafię, że moje chęci już nie raz zdziałały cuda. Ilu z nas w kryzysowej sytuacji potrafi zaakceptować swoje słabości i porażki i mimo, że fundamenty naszego planu walą się i burzą, uśmiechać się. I postanowić, że tym razem zbuduję coś lepszego, bardziej trwałego i ciekawszego. Może po prostu wcześniejsza droga nie była moją. Kiedy myślisz, że musisz, kiedy wymagasz i bezlitośnie oceniasz każde swoje postępowanie, tym bardziej i skuteczniej odsuwasz się od celu. Narzucasz sobie pewną wizję sukcesu i każde odstępstwo od planu traktujesz jak porażkę. W życiu



Fot. Olga Kwiatkowska

chyba nie chodzi o to, by ciągle mieć nad wszystkim kontrolę. Kiedy się spieszysz, jesteś spięty, fala stresu coraz bardziej cię ogarnia i zaślepia. Nie jesteś w stanie zwrócić uwagi na to, co jest wokół Ciebie. I kiedy skupisz wzrok na zamykających się przed tobą drzwiach, umyka Ci to, że ktoś właśnie otworzył przed tobą wrota do cudownej krainy, ale patrzysz w złym kierunku. Zatrzymaj się, weź oddech, rozejrzyj się. Znajdź coś miłego i fajnego w tym, co cię otacza. Jesteś tu i teraz. Nie ma cię już w przeszłości, a do przyszłości jeszcze daleko. Jeśli siłujesz się z samym sobą prawdopodobnie nie uczynisz ani jednego kroku do przodu, bądź stracisz równowagę i upadniesz. Zamiast tego rozpuść myśli, uwolnij je z więzienia, w które sam je wtrąciłeś. Weź się za rękę i zacznij traktować siebie jak przyjaciela, a świat stanie się bardziej kolorowy i miły. Po prostu bądź, poczuji wyrażaj, w tym miejscu i w tej chwili.

Adam Wiktor Siedlecki

\*\*\*

pomóżcie mi wstać  
pójść  
złapać oddech  
odpocząć  
stanąć przed lustrem  
i zdjąć łańcuch

pomóżcie  
nie przeszkadzajcie

Adam Wiktor Siedlecki

Skorupa wiary

On nie zawahał się ani przez chwilę  
jak sam chciał  
i tak jak śmiało umarł za nas  
tak też śmiało  
w gliniane garnki  
złożył Skarb drogi niebieski  
by Światłość w swej bliskości  
jak żar  
wypalała nas przemieniając  
by stworzyć twardą skorupę wiary